

Żart

Witając naszych radiosłuchaczy, pozwolimy sobie rozważyć dzisiaj, co to jest ŻART.

Żart, byle dobry, kupuję. Mówią, że człowiek o twarzy jak cmentarz o 23.47 to jest strasznie wielki ponurak, że z taką twarzą się świata nie ocali, że z taką twarzą się dobra nie czyni. Nie chcemy ludzi, którzy przeżywają tragiczne chwile, w tym momencie deprecjonować.

Każdy ma prawo do smutku, do płaczu, ale jednocześnie w każdej nawet najtrudniejszej sytuacji, jeśli ma się w sercu pokłady pogody, radości, to wtedy można wyjść właśnie poprzez żart w porę, bo żart nie w porę boli, rani. Może najlepiej żartować z siebie. Zwróćmy uwagę na to, że ludzie, którzy umieją z siebie zażartować, którzy są pogodni, radośni, najczęściej sami nie są obiektem złości innych. No bo dlaczego się czepiać tego człowieka, jeśli on i tak jest pełen humoru, jeśli sam się z siebie śmieje, a przy tym nie dokucza innym i nie stawia się ponad innymi. Natomiast, jeśli gdziekolwiek wejdzie nadęta purchawka, celebrująca siebie nadzwyczajnie, pełna wrażliwości i drażliwości, to nawet jeśli wprost nie można takiej purchawki przebić, żeby pękła, to po cichu, po kątach są śmiechy, szepty, uśmieszki. Trzeba nam sobie życzyć na początku dzisiejszego dnia, bez względu na to, czy jesteśmy już może na wakacjach, na urlopie, czy też jeszcze siedzimy w jakiejś pracy, a może przygotowujemy się do jakichś egzaminów. Może w domu mamy sytuację taką, jak mówią, powietrze ciężkie, że siekierę można powiesić. W jaki

sposób rozładować tę sytuację? Żartem, humorem, pogodą ducha. Ktoś powiedział ładnie:

„Panowie, bądźmy poważni, zacznijmy się śmiać.” To jest właśnie ciekawe, że człowiek, który traktuje siebie zbyt poważnie, nie zasługuje, żeby go poważnie traktować. Jeśli ktoś z siebie potrafi się śmiać, to wiadomo, że jest to człowiek na serio. Popatrzmy na wielkie postacie: Jan Paweł II wciąż niezapomniany, a i Benedykt XVI, chociaż to jeszcze jest w powijakach, też potrafi się zaśmiać z siebie. I matka Teresa nieboszczka, już błogosławiona, i wielu, wielu innych. Rozejrzyjmy się dziś naokoło i popatrzmy na ludzi, którzy umieją się śmiać z siebie i pogodnie patrzeć na świat i żartować z rzeczywistości.

3 lipca 2007

Ubaw

Nasz dzisiejszy radosny poranek, w którym witam serdecznie wszystkich, zaczniemy od radosnego stwierdzenia papugi, o którym za chwilę. Papuga zostawiona w domu przez państwa, którzy poszli na bal, akurat miała przyjemność spotkać się z kotem, który dostał się jakoś do klatki i szamotanina była bardzo wielka. Papuga ganiała po całym pokoju, a była dosyć duża. Kot ganiał za papugą, wrywał z niej pióra, jak tylko się dało. Wreszcie papudze udało się tak schronić do klatki, tak, że kot nie mógł już wejść. Kiedy państwo nad ranem wrócili ze swojej zabawy, cała wypierzona,

ogłocona niemalże całkowicie, pokrwawiona, przywitała ich skrzeczeniem: „Aleśmy się ubawili”. Wiedziała, że tak państwo mówili, wracając z balu. A więc UBAW. Wielu młodych ludzi ceni ubaw nadzwyczajnie, ale ta papuga pokazała nam, że niekiedy ubaw nie jest całkowicie i totalnie przyjemny. Ubaw w potocznym tego słowa znaczeniu to nic korzystnego. Bardzo często wiele, wiele się traci. Rozumiem, że ubaw jest naprawdę, kiedy wszystkim jest dobrze, kiedy nikt nie jest pokrzywdzony, kiedy każdy czuje się odprężony i zrelaksowany.

Czasem to jest potrzebne, zwłaszcza w czasie wakacji, kiedy ma się wolne i nie trzeba rano o godzinie siódmej, ósmej iść do pracy. Ale jeśli ubaw oznacza rozluźnienie, relaks taki, że aż gdzieś przekracza się granice dobrego smaku, kultury, szacunku dla drugiego człowieka, za dużo alkoholu, za dużo seksu, gwałt, przemoc, to wtedy taki ubaw powoduje niesmak i niezadowolenie. Może wczoraj był ubaw, a może jutro będzie, a może były ubawy w naszym życiu, które wspominamy tylko z radością, a może takie, które ze wstydem. Może ktoś nie może nam darować, żeśmy go zaciągnęli na taki ubaw.

Może ktoś nie może nam darować, że na ubawie w stosunku do niego zachowaliśmy się tak czy inaczej. Więc owszem ubaw, ale jeśli naprawdę ma przynieść radość, zadowolenie, zacieśnienie więzi między nami, niech będzie takim ubawem na poziomie. Tego sobie wszyscy życzymy niezależnie od tego, co nas dzisiaj będzie czekało: może taki ubaw zwyczajny właśnie, albo w pracy, kiedy ją radośnie spełniamy, albo na łące, albo w podróży, z przyjaciółmi, albo i w samotności. Niech nasze życie będzie takim pozytywnym ubawem.

6 lipca 2007

Śmiech

Na dzień dobry perlisty ŚMIECH. Jak to jest ładnie, kiedy narzeczony słyszy perlisty śmiech swojej narzeczonej, chłopak swojej dziewczyny. Jest też śmiech złośliwy, śmiech, który pokrywa zakłopotanie. Śmiech może ułatwić nam życie. Są ludzie, którzy są bardzo ponurzy, którzy nie potrafią się roześmiać. Uważają oni, że narusza się ich poważne, ponure wnętrze, ich twierdzą wewnętrzną, jeśli próbuje się roześmiać, zażartować nawet, jeśli nie z nich, a tylko w ogóle z sytuacji. Każdą sytuację widzą w czarnych barwach. Próba tłumaczenia, że nie jest tak źle, spotyka się z pogardliwym niekiedy spojrzeniem: „ty się na niczym nie znasz”. Ludzi zawsze widzą w czarnych barwach, jedni są źli, drudzy są obcy, jedni są z prawa, drudzy są z lewa, inni są w centrum. Nie lubią ani z prawa, ani z lewa, a jeszcze innych w ogóle nie lubią. Są wciąż skwaszeni, jak biedny Kłapouchy z Kubusia Puchatka, który wciąż szuka własnego ogona, który siedzi w cichym, wilgotnym kąciaku, który mówi: „A jak będzie padał deszcz, to tylko nie miejcie do mnie pretensji”. Musimy z taką postawą walczyć. Dobry, zdrowy śmiech jest naprawdę reakcją najbardziej prawidłową, jeśli dzieje się cokolwiek trudnego. Jeśli coś łatwego i dobrego i towarzystwo pełne pogody ducha i właśnie śmiechu, radości to wtedy włączamy się w nie bardzo łatwo, życząc, żeby było wiele takich okazji. Natomiast czasem wymaga wielkiej siły ducha uznanie, że śmiech to nie jest

słabość albo wymigiwanie się. Jest w nas coś mocnego, jeśli potrafimy się zaśmiać z siebie w trudnych sytuacjach.

Kiedyś jechałem w pociągu, a zawsze jeżdżę w habcie i nigdy z tego powodu absolutnie nie mam żadnych przykrości, wręcz przeciwnie budzę zaufanie, ludzie pytają, rozmawiają. Kiedyś wpadli do przedziału chłopcy, jechali do jakiegoś centrum hard rock, byli trochę podpici, atakowali mnie i byli dosyć agresywni. Na szczęście nic mi się ostatecznie nie stało. Brewiarz wyrzucili przez okno, ale brewiarz potem i tak się znalazł. Na wyrzucenie mnie czasu nie starczyło. I tak patrzyłem na to z pewnym rozbawieniem, niezależnie od tego, co by się miało stać. Siedziałem w przedziale i delikatnie, łagodnie się uśmiechałem. Jak kandydat na świętego męczennika, który w obliczu niebezpieczeństwa ma pogodną twarz. No i tego już nie wytrzymali. „Jeszcze się śmieje taki syn”. Sam się śmieję i życzę, abyście się śmiali w każdej, nawet trudnej sytuacji i dzięki temu ocalili. Ocalenia przez śmiech dzisiejszego dnia wszystkim serdecznie życzę.

6 sierpnia 2007